

Jacek Pałkiewicz: Nie uratujemy planety bez nowego humanizmu

Łukasz Szpyrka
10.07.2022

- Wielokrotnie brałem udział w projektach na rzecz matki natury, ale przegrałem, bo to mnie przerosło. Mamy do czynienia z systemem monstrualnego lobby, superorganizmu planetarnych powiązań biznesowych tytanów, wielkich koncernów kontrolujących światową gospodarkę, a zatem decydujących o losach ludzkości. Trudno się zatem dziwić, że nawet szczyty klimatyczne ONZ kończą się fiaskiem - przekonuje w rozmowie z Interią znany podróżnik Jacek Pałkiewicz.



Jacek Pałkiewicz w drodze na biegun zimna w Syberii (fot. archiwum prywatne) /

Mówi pan, że po agresji Rosji na Ukrainę, odciął się na zawsze od tego kraju. Nie wierzy pan, że Rosja może się zmienić?

- Zawiodłem się ciężko na wielu moich przyjaciółach i nie ukrywam, że to mnie boli. Gdy świat próbował dojść do siebie po traumie rosyjskiej inwazji na Ukrainę, jedno pytanie pozostało bez odpowiedzi. W czym imieniu została wypowiedziana wojna? Czy większość Rosjan jest zakładnikami imperialistycznych ambicji Władimira Putina, czy też kraj jest wiernym lustrem swojego prezydenta? W pierwszych dniach interwencji zbrojnej większość Europejczyków opowiadała się za tym pierwszym i oczekiwała, że obywatele rosyjscy staną po jednej ze stron konfliktu.

To się zmieniło?

- Dopiero masakra w Buczy sprawiła, że Europejczycy zmienili zdanie: "wojna Putina" stała się "wojną rosyjską". Kontrola Kremla nad mediami i narastające represje nie wystarczały już do wyjaśnienia milczenia społeczeństwa obywatelskiego. Czy Rosjanie nie znali prawdy o Buczy, czy też nie chcieli jej poznać? Wielu Europejczyków, w tym ja także, było oburzonych tym, jak zwykli obywatele zamykali oczy na barbarzyństwo ich armii.

Rosja jest potwierdzeniem, że o losie kraju decydują jego tradycje i historia, a tam lud zawsze optował za silnym liderem. Po wydarzeniach z 2014 roku większość Rosjan uznała starcie z Zachodem i kryzys gospodarczy za "nową normalność". Putin mocno postawił na patriotyczną dumę i Rosjanie przyznają, że zawsze bronił on interesów narodowych w obliczu coraz bardziej wrogo do nich nastawionego Zachodu. Bardzo trudno jest mi wyobrazić sobie istotną zmianę.

Miał pan z tym krajem szczególną więź. Napisał pan "Syberię", a w innej książce "Palkiewicz.com" pisze pan, że na Czukotce kazali panu jeść "tylko" kawior.

- Nie, to nie tak. Na głębokiej prowincji rosyjskiej ludzie żyją bardzo biednie i trudno nieraz tam liczyć na jakieś normalne obiadowe menu. Ale miejscowi kłusownicy zapewniają i kawior, i świeżego jesiotra. A dopowiem, że moja znajomość z Rosją zaczęła się od Jacka Londona, który stał na Olimpie moich lektur. To jego książki wprowadziły mnie w świat srogiego, niegościnnego klimatu i śmiałków zmagających się z odwiecznymi, nieposkromionymi siłami natury. Wtedy pojawił się głód ciekawości świata, poznawania niegościnnych miejsc oraz pasja poszukiwania mocnych wrażeń. W czasach pierestrojki pojechałem na Syberię i tam utknąłem po uszy. Gloryfikowałem sybiraków i wierzyłem, że jakaś niewidzialna nić łączy słowiańską wspólnotę. Ale to wszystko zostało brutalnie przekreślone.



Ostatnia dżonka w Zatoce Ha Long w Wietnamie (fot. archiwum prywatne) /

Kilka lat temu zawiesił pan pamiątkową tablicę Benedykta Dybowskiego na Kamczatce. Dziś chyba już by się to nie udało.

- Nie było to także łatwe i w 2014 roku, kiedy przypominałem o chlubnych polskich kartach w dziejach eksploracji wschodnich rubieży Rosji, zapisanych przez zesłańców politycznych skazanych na katorgę.

Moja wyprawa była okazją do przybliżenia Rosjanom współczesnej Polski i jednocześnie pokazanie Polakom Syberii XXI wieku. Miałem satysfakcję, że w 150. rocznicę powstania styczniowego mogłem przyczynić się do przypomnienia jednego z bohaterów, którzy tworzyli historię Polski i Rosji. Dodam, że misja zrodzona na przeciwagę historycznej nieufności między naszymi krajami, nawiązywała do dewizy polskiego Związku Sybiraków: "Pamięć zmarłym - żyjącym pojednanie".

Wojna w Ukrainie robi jeszcze na nas, Polakach, wrażenie?

- Z pewnością, i to z kilku powodów. Na początku rosyjskiej inwazji Polacy, podobnie jak i cała Europa, byli pełni estymy dla determinacji i patriotycznej postawy populacji stawiającej heroiczny opór niebywałej skali zbrodni putinowskiej maszyny militarnej. Bestialstwo żołnierzy agresora na bratnim narodzie i jego eksterminacja, spowodowały niewiarygodne wsparcie i euforię solidarnościową całego kontynentu. Ale też kibicujemy Ukraińcom i wspomagamy ich, trochę na zasadzie "walczymy w Kijowie, żeby nie toczyć boju potem w Warszawie". Najbardziej oddana sąsiadowi Polska ostała się jednak poza marginesem europejskiej strategii wspierania Kijowa. Brukselscy biurokraci utrzymują, że to z powodu faktu, że idący pod prąd Unii Europejskiej kraj, zbyt wysuwa się przed szereg jej dyplomacji.

Unia Europejska nie zdaje tego egzaminu?

Wiele rządów europejskich obiera teraz zupełnie inne kierunki dotyczące sankcji wobec napastnika, czy uzbrojenia dla Kijowa niż te, które wytyczono kilka miesięcy temu. Zachód zmęczony konfliktem i politycznie rozbity z powodów ekonomicznych, wzdycha za zakończeniem zbrojnego starcia na Ukrainie, nawet kosztem ustępstw wobec okupanta.

Wciąż jesteśmy wrażliwi na krzywdy Ukraińców czy powoli nam to spowszedniało?

- Ukraiński dramat przeciąga się, wojna stała się codziennością osłabiając wrażliwość. Miliony ukraińskich uchodźców stają się powoli ciężarem. Rośnie niezadowolenie, bo dziurawe i niespójne sankcje nałożone na Federację Rosyjską, które miały wywołać efekt pirotechniczny, nie tylko jej radykalnie nie osłabiły, ale okazały się powracającym bumerangiem. Analitycy geopolityczni nie mają wątpliwości, że bezprecedensowy, o niespotykanej do tej pory skali kryzys energetyczny przyniesie katastrofalny gospodarczo skutek. Trudno się więc dziwić, że syte i cyniczne zachodnie społeczeństwo zaniepokojone stojącą u bram głęboką zapaścią ekonomiczną i bolesnym udręczeniem egzystencjalnym, chcąc utrzymać swój dobrobyt, powoli obojętnieje i dystansuje się od tematu, który ich bezpośrednio nie dotyczy. Na naszych oczach rodzi się nowy świat, wkraczamy w epokę niepewności i dużych turbulencji.

Obok wojny drugi wielki temat ostatnich lat to pandemia. Mówił pan w jednym z wywiadów, że pana synowie "zaczęli latać samolotem zanim zaczęli siusiać do nocnika". Nie każde dziecko - z powodu zamkniętego świata w czasie pandemii - może mieć podobną historię. Jak bardzo pandemia zmieniła świat?

- Wirus, który śmiertelnie zagroził całej ludzkości, dokonał tego, czego nie był w stanie zdziałać nawet terrorizm międzynarodowy. Po długotrwałym okresie bezpieczeństwa i dobrobytu, opanowani pychą wierzyliśmy, że posiadając awangardową technologię, nowatorską medycynę i renomowane organizacje międzynarodowe, jesteśmy niezwyciężeni, ale tak nie jest. Przegraliśmy z niewidzialnym wrogiem, który oszołomił i wyrzucił życie do góry nogami, wymuszając epokową przebudowę dotychczasowych aktywności. Zakończyła się pewna epoka, teraz Homo sapiens post Covid musi dostosować się do nowej rzeczywistości i nauczyć się funkcjonować w odmiennych warunkach.



W sercu Borneo, w drodze do Dajaków, „łowców głów” (fot. archiwum Jacka Pałkiewicza) /

Mówił pan też, że synowie "nie noszą w sobie wirusa nacjonalizmu". Co to za wirus?

- Synowie należą do wyrosłego z globalizacji otwartego społeczeństwa, posiadają dwa obywatelstwa, mówią w kilku językach i mieszkają w dalekiej Azji. W dzisiejszych czasach tożsamość zbiorowa Europejczyków ma wspólne europejskie obywatelstwo. Oni łatwo znaleźli jednakowy mianownik na poziomie kontynentu i nic dziwnego, że uważają Stary Kontynent za swoją ojczyznę.

Wciąż nie wiem, czym jest "wirus nacjonalizmu".

- Ma pan rację, bo dzisiaj z tym nacjonalizmem można się pogubić. Synowie z pewnością nie gloryfikują bezkrytycznie swojego kraju i nie są przekonani o wyższości własnego narodu. Na pewno nie okazują też niechęci czy nietolerancji wobec innych społeczeństw. Można by dodać, że nie uznają narodu jako wartości naczelnej, ponad interesami jednostki.

A może tym wirusem jest nieustanna rywalizacja Donalda Tuska z Jarosławem Kaczyńskim, na której opiera się polska polityka od dwóch dekad? Nie czuje się pan tym zmęczony? A może zirytowany?

- Żyjemy w kraju, gdzie politykowi nie można ufać nawet wtedy, kiedy odpowiada na pytanie o godzinę. Rządzący ze swoją polityką peryferyjności, zerwali mosty z Europą Zachodnią i skupili się na "wojnie polsko-polskiej". Na chorobę nienawiści, która zatruwa nasz naród, trudno jest znaleźć gotową receptę. To społeczeństwo, nie patrząc na rynsztokową politykę, powinno przestać skakać sobie do oczu i zacząć myśleć o wspólnym dobrze, wznieść się ponad absurdalne podziały i zakończyć wyniszczający konflikt. Historia niejednokrotnie pokazała, że w trudnych okresach stać nas było na narodowy heroizm.

W rozmowie z Wirtualną Polską powiedział pan w kontekście pandemii, że pańska "niekończąca się podróż została zastąpiona ciszą". Ta cisza z panem została?

- Pandemia dopadła mnie w momencie, kiedy pogodziłem się już z faktem, że nie można wygrać z fizjologią. Nadszedł czas, aby zostawić miejsce młodszemu pokoleniu. Na początku mojego globtroterstwa było mi trochę żal, że nie urodziłem się w epoce epickich odkryć geograficznych i nie miałem szans doświadczyć tego, co przeżywali David Livingstone, Aleksander von Humboldt, czy im

podobni. Jestem ukontentowany, należę do tych szczęśliwców, którzy zrealizowali swoje wszelkie sny. Rzutem na taśmę dotarłem do plemienia Janomami nad Górnym Orinoko, które nie widziało wcześniej białego człowieka. W końcu XX wieku znalazłem źródło Amazonki, które było niezdefiniowane przez nauki geograficzne. Phil Bosmans, zmarły niedawno kapłan katolicki, zasłynął powiedzeniem: "Żyj tak, aby twoim znajomym zrobiło się nudno, gdy umrzesz". Prawdopodobnie tak właśnie wyglądało moje życie, nie mierzyłem go ilością oddechów, ale ilością chwil, które zapierają dech w piersiach. Bywało, że daleki od poprawności politycznej, starannie pielęgnowałem własną nieskromność zgodnie z sentencją: "powściągliwość jest zaletą tylko wtedy, gdy brak innych zalet".

Podróżuje pan w zasadzie od zawsze. Jak w tym czasie zmienił się klimat?

- Dawniej jadąc do południowej części Amazonii, wiedziałem że pora deszczowa zaczyna się w ostatnich dniach marca. Dzisiaj pora sucha wydłużyła się o 3-4 tygodnie i opady są mniejsze. W wyniku bezlitosnego karczowania tropikalnych lasów, odgrywający kluczową rolę w ograniczaniu ilości CO₂ w atmosferze, największy las na świecie zmienia się w sawannę, a to nieuchronnie prowadzi do gwałtownego przyspieszenia globalnego ocieplenia. Mamy do czynienia z niestabilną i nieprzewidywalną pogodą. Europę coraz częściej nawiedzają fale wyczerpujących upałów, powodzie i trąby powietrzne, których nie znaliśmy jeszcze 10 lat temu.



Pustynia Taklamakan, w języku Ujgurów znaczy "jak wejdziesz, nie wyjdiesz" (fot. archiwum Jacka Pałkiewicza) /

Czyja to wina? Czy to machina, której nie da się już zatrzymać?

- Na długo zanim działalność człowieka rozpoczęła destrukcję świata naturalnego, planeta przeszła już liczne rewolucje klimatyczne. W ciągu ostatniego miliona lat różne epoki lodowcowe przeplatały się z okresami cieplejszymi. Nauka nie ma jednak wątpliwości, że dzisiejsze zmiany klimatu zależą wyłącznie od człowieka. W trosce o przyszłość globu ziemskiego, wielokrotnie brałem udział w projektach na rzecz matki natury, ale przegrałem, bo to mnie przerosło. Mamy do czynienia z systemem monstrualnego lobby, superorganizmu planetarnych powiązań biznesowych tytanów, wielkich koncernów kontrolujących światową gospodarkę, a zatem decydujących o losach ludzkości. Trudno się zatem dziwić, że nawet szczyty klimatyczne ONZ kończą się fiaskiem. Nowoczesność zawiodła. Musimy zbudować nowy humanizm, w przeciwnym razie nie uratujemy planety.

Niedawno skończył Pan 80 lat. Ma pan jeszcze w sobie tę werwę, którą zarażał kolejne pokolenia podróżników?

Myślę, że tak. To drogocenny dar jaki otrzymałem od niebios.

Mówił pan, że imponował panu Odyseusz. Gdzie znajduje się pana Itaka?

- Powrót do domu po dłuższej nieobecności to zawsze duże wzruszenie. Rodzinne progi przesycone obecnością bliskich osób, ciepłem rodzinnym, wspomnieniami, przenoszą nas z powrotem do istoty życia, do naszego dzieciństwa, do naszych uczuć i więzi emocjonalnych. Homer jako pierwszy opowiedział w Odysei o emocjach powrotu Odyseusza do ukochanej i utraconej Itaki. Takie fabuły stały się jednym z wielkich tematów literatury antycznej, wciąż żywej i aktualnej w świecie coraz bardziej naznaczonym migracjami. W którym rzesze młodych ludzi przemieszczają się z jednego punktu globu do drugiego w poszukiwaniu pracy, przygód czy lepszego bytu. Ale chociaż podróż może być niezwykłym przeżyciem, nie ma to jak dreszcz emocji kiedy wraca się do domowej przystani. Ja mam dwie takie przystanie, ojczystą strzechę w Polsce i gniazdo rodzinne we Włoszech, gdzie mieszkam na stałe od pół wieku. I niech Pan nie pyta, który dom jest bliższy mojemu sercu, bo poczuwam się jednocześnie oddanym Polakiem i zagorzałym Włochem. Powiem więcej, jako oddany Europejczyk, traktuję moim domem także i Stary Kontynent.

Pisze pan kolejną książkę?

- Wydawnictwo "Świat Książki" wymogło na mnie napisanie praktycznych instrukcji przetrwania na czasy konfliktu zbrojnego. Inwazja Rosji na Ukrainę cofnęła nas do czasów zimnej wojny, zagrażając pokojowi całego kontynentu. W złudnym przekonaniu chcielibyśmy jednak wierzyć, że konflikt globalny jest nierealny. Niemniej widząc skalę zbrodni wojennych armii Putina, dosięga nas strach i pytanie: co może wydarzyć się u nas jutro, pojutrze? Nie można wykluczyć agresji i na nasz kraj. Każda zbrodnia wojenna paraliżuje życie, narzuca czarny scenariusz, z całą brutalnością przewracając do góry nogami codzienne nawyki i zwyczaje. Nie oszukujmy się, nie jesteśmy na nią przygotowani ani mentalnie, ani materialnie. Nie można też liczyć wyłącznie na pomoc ze strony samorządów, służb i instytucji państwowych, bo są na to słabo przygotowane. Zatem warto przygotować się na najgorsze. Poradnik "Wojna u progu" ukaże się już we wrześniu.

Rozmawiał Łukasz Szpyrka